



Trudna bliskość

TEKST: JAGNA KACZANOWSKA

Twoi najbliżsi: brat, siostra. Dlaczego więc relacje są tak trudne, konfliktowe. Łączy was tyle przeżyć, wspomnień, a w dorosłym życiu nie umiecie dojść do porozumienia. Myślisz, by to zmienić, ale jak, skoro napięcia trwają latami? **Co można zrobić, gdy siostrzana lub braterska więź jest jak... krępujące więzy?**



Beata, 44 lata

WYNAGRADZAM BRATU NIEUDANE ŻYCIE

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz tam jechać?! – mąż jest wściekły, patrzy na mnie... z mieszaniną złości i politowania. Wiem, dają się wykorzystywać. Ale co mam zrobić? Przecież to mój brat! Zadzwoił pół godziny wcześniej. „Moje życie nie ma sensu, jadę za Otwock, położę się na torach”, oświadczył i się rozłączył. Próbowałam się do niego dodzwonić, ale „abonent jest czasowo niedostępny”. Nie pierwszy raz zrobił coś takiego. Co jakiś czas grozi, że się zabije. Wysłał mi SMS, że połknął tabletki i popił wódką, że zaraz podetnie sobie żyły, że odkręci gaz. Zawsze reaguję tak samo: rzucam wszystko i pędzę do niego. Okazuje, że „podcięcie żył” to płytkie rany na nadgarstkach, których nawet nie trzeba szyc, a tabletek w ogóle nie wziął, wypił tylko wódkę. Dużo wódki. W relacji z bratem czuję się... jakby czemuś winna. Moje życie się udało, jego nie. Wychowywaliśmy się w podwarszawskim Rembertowie,

ojciec był pułkownikiem, służył w pobliskiej jednostce wojskowej. Umiał dbać o dyscyplinę nie tylko w koszarach. Jego skórzany pas z metalową klamrą wisiał przy drzwiach jak przypomnienie, że w każdej chwili może go użyć. Często używał. Mnie, dziewczynce, obrywało się mniej. Brat panicznie bał się ojca. Ze strachu wpadał w panikę. Pamiętam scenę: tata wrzeszczy na Krzyśka, bo paperek od batonika upadł mu na dywan. A Krzyś przerażony stoi, jakby go zamurowało, nie umie zareagować. Ojciec uznał to za bezczelność. Chwył brata za kark, zawłókł do kuchni, wcisnął jego głowę do kosza. Krzyś miał jakieś siedem lat, nawet nie płakał. Tylko się trząsł. Uciekłam z tego domu po podstawówce. Świetnie się uczyłam, dostałam się do dobrego ogólniaka w Warszawie. Z udawanym smutkiem tłumaczyłam rodzicom, że niestety, powinnam zamieszkać u babci, bo nie dam rady codziennie dojeżdżać taki kawał.

Czuję, że mam dług wobec brata. Ojciec mnie faworyzował, brat cierpiał. Tylko czy to moja wina?

Zgodzili się. Byłam wolna. Ale Krzyś tam został, sam. Przemoc ojca od tej pory skupiła się na nim. Brat uczył się kiepsko, powtarzał klasę. Ojciec mu wmawiał, że do niczego się nie nadaje. I... stawiał mnie za przykład. Krzysiek nie zdał matury. Zaczął popijać. Gdy rok później ojciec dostał zawału, nie czułam smutku, tylko ulgę, że brat wreszcie

będzie mógł odżyć, być sobą, dorosnąć. Myliłam się. Zamiast szukać dla siebie miejsca w życiu, coraz więcej pił, użalał się nad sobą. Znikał z domu na całe tygodnie. Gdy wracał, obiecywał zmianę. Znajdował pracę dorywczą na budowie, brał pieniądze od matki i... znów znikał. Po jej śmierci podzieliliśmy pieniądze ze sprzedaży mieszkania rodziców na pół. Radziłam mu: kup kawalerkę, nie przepuść tego! Nie posłuchał. Wszystko stracił. Wtedy pierwszy raz zadzwonił, że się zabije, błagał, żebym mu pomogła. Mieliśmy z mężem kawalerkę na wynajem. Ubłagałam go, żeby Krzysiek mógł w niej mieszkać. Sporo było z tego powodu napięć, bo przy dwójce dzieci nie brakowało wydatków. Ale czułam, że chcę bratu jakoś wynagrodzić... mój wyjazd z domu, trudne dzieciństwo. Że coś mu jestem winna za to, że został sam z przemocą ojca. I właściwie... żyję w takim przekonaniu nadal. Wciąż mu to wynagradzam. Tylko że to niczego nie zmienia. Ja nie czuję się lepiej, a on pomocy nie docenia. Nie korzysta z szans – kawalerka wygląda jak melina, pracę, którą mu znalazłam, rzucił.

Latami płaciłam za jego terapię, wozilałam na odwyk, odbierałam z odwyku. Wiele razy kłóciłam się o brata z mężem, który twierdzi, że mam już syndrom „osoby współzależnionej”. I że przez Krzyśka rozpadnie się nasz związek. Boję się, że ma rację, bo wciąż się zadreczam tym, co jeszcze mogłabym dla brata zrobić.

Gdy jechałam go ratować po „podcięciu żył”, starsza córka przeżywała pierwszy zawód miłosny. Nie było mnie przy niej. Gdy szukałam Krzyśka na torach za Otwockiem (nie znalazłam, okazało się, że pił z kumplem), zostawiłam młodszą córkę z gorączką. Nie siedziałam przy niej, nie przykładalam dłoni do czoła, nie przykrywałam kołdrą. Od czasu do czasu myślę, że byłoby mi lepiej, gdyby... Krzyśka nie było. A potem przypomina mi się roześmiany, złotowłosy chłopczyk, który miał fantastyczne poczucie humoru i wyobraźnię. Chciał zostać muzykiem. Byłam przekonana, że tak się stanie. Że będzie szczęśliwy, a ja – dumna z niego. Czasami myślę, że robię to wszystko dla tamtego chłopczyka ze złotymi włosami, a nie mojego brata, który zupełnie się ze mną nie liczy. Zastanawiam się, jaki właściwie splacam dług? I czy nie jest to droga donikąd.

Julia, 49 lat

SIOSTRA CIĘŻAR OPIEKI NAD CHORĄ MAMĄ ZRZUCA NA MNIE

– Naprawdę chciałabym ci pomóc z mamą, ale kłopot w tym, że jutro wylatuję na Zanzibar – wzdycha siostra. Dobrze, że rozmawiamy przez telefon, bo... mam ochotę ją uderzyć. Czuję wściekłość. Nie pierwszy raz. Na co liczyłam? Że da mi jakieś konkretne wsparcie? Po latach wysłuchiwania jej wymówek nie powinnam. Ale miałam nadzieję, że współczucie dla matki chorej na alzheimera i coraz bardziej niedołącznej jednak do czegoś ją zmobilizuje. Wcześniej Zuzy o nic nie prosiłam. To ja, starsza siostra, byłam od pomagania. No i mama: „Bo Zuzia taka wrażliwa, chorowita, jeszcze nas potrzebuje”. Latami przyglądałam się, jak matka faworyzuje młodszą siostrę. Przejmuje się jej potrzebami, problemami. Moje były jakby mniej ważne. Przywykłam. Jako „ta bardziej dojrzała” miałam dawać radę i nie narzekać. Zuza mogła nie dotrzymywać słowa, oblewać egzaminy, zapomnieć o urodzinach mamy, a i tak była wspaniała. Już jako nastolatka musiałam się nią opiekować i wyciągać z kłopotów, w które się pakowała. W dorosłym życiu niewiele się zmieniło. Wyszłam za męża, urodziłam syna, robiłam karierę w dziale handlowym. Zwykle życie bez fajerwerków. A Zuzia przeżywała „malownicze dramaty” – narzeczeni zmieniali się szybciej, niż byłam w stanie ich zapamiętywać. Jeden żonaty, drugi starszy od niej o ćwierć wieku, trzeci ją pobił, czwarty zdradził, piąty wyczyścił konto. Ciągłe afera, zawsze coś.

***Pozwać własne
rodzeństwo
o pieniądze
na opiekę nad
chorą matką?
To trudne.
A jednak brak
pomocy z ich
strony w takiej
sytuacji jest
nielojalnością.***

I wciąż ta misja „starszej siostry”, żeby wyciągać młodszą z tarapatów. Mama wiecznie wydzwaniwała: „Zrób coś!”, „Porozmawiaj z nią!”, „Poznaj ją z kimś wartym uwagi!”, „Pożycz jej pieniądze, bo jest bez grosza”. Mamie się nie odmawia – myślałam. Zresztą siostrze w potrzebie również. To mój obowiązek. Wiadomo, rodzina! Więzy krwi zobowiązują. Ale coraz bardziej czułam, że niosę na plecach nie swój bagaż. „Mamo, czy ty nie rozumiesz, że Zuza powinna ponosić konsekwencje swoich wyborów? Bo inaczej nie dorośnie!” – próbowałam się buntować. Matka zarzucała, że jestem nieczuła i zazdrosna, „bo Zuzanna ma odwagę prowadzić życie, o jakim ja nawet nie umiem marzyć!”. Zabolalo. Dla matki ja, z moją tradycyjną rodziną, zwykłymi problemami, byłam nudna! Dramaty niedojrzałej siostry wydawały się jej... odważnym życiem! Nie miała pretensji, że młodszą córką niemal u niej nie bywa. To ja się zorientowałam, że z mamą dzieje się coś niedobrego. Zapominała daty wizyt u fryzjerki, lekarza, imion znajomych.





Zuza to bagatelizowała: „Normalne, mama nie młodnieje, przestań panikować. Teraz nie mam do tego głowy, jadę do spa na weekend, właśnie się pakuję”. Trudno mi było namówić mamę na spotkanie z lekarzem. Bywam u niej co drugi dzień, więc to na mnie wylewa żale: „Nie było ładniejszych jabłek? Byle co mi kupujesz...”. Siostra nakłoniłaby matkę do badań bez trudu, bo jej rzadkie wizyty są dla niej jak święto: „Wiesz, Zuza u mnie dziś była. Jak ona ślicznie wygląda!” – słyszałam nieraz przez telefon. Gdy w końcu mama zgodziła się pójść do lekarza, okazało się, że na tomografię głowy musi czekać pół roku! Uparłam się na szybką diagnostykę, czyli prywatną. Poprosiłam siostrę, żeby się dołożyła. Skoro stać ją na weekend w spa... „Niestety, to nie jest dla mnie dobry moment” – usłyszałam. Mama nie mogła czekać, opłaciłam sama wszystko. Diagnoza była dla mnie szokiem: alzheim. Zuza się nie przejęła: „Nie ona pierwsza. Jakoś to będzie!”. I jest. Jakoś. Mama mieszka sama. Do niedawna

sobie radziła, teraz jest gorzej. Opłaciłam opiekunkę, przychodzi na cztery godziny dziennie, sprzątnie, ugotuje, upierze. Ale gdy mama jest sama, dzieją się dziwne rzeczy – zwyzywała sąsiadkę od prostytutek, zadzwoniła na policję, że sąsiad chce ją zamordować, kolejny raz wyszła z domu i zostawiła otwarte drzwi. To ja urywam się z pracy, by jej wtedy szukać. Bo Zuza ma teraz kolejny „trudny czas”. „Chyba możesz to zrozumieć!” – mówi z pretensją siostra, gdy tłumaczę: „Przecież to też twoja mama. Oczekuję, że się włączysz, odciążysz mnie, samej jest mi trudno”. Mąż powiedział, że powinnam namówić matkę, żeby pozwała Zuzannę o alimenty, potrzebne są pieniądze. Że nie damy rady sami. Prawdopodobnie będziemy musieli wziąć mamę do siebie i zatrudnić pomoc, być może na dwie zmiany. Ale nie mieści mi się to w głowie – ciągać po sądach siostrę?! Krew z krwi?! Czułabym się okropnie. Więzy rodzinne jednak do czegoś zobowiązują. Tylko dlaczego siostra tego nie rozumie? ■